

Katarzyna Szaulińska

PANI NOGOM JEST TU DOBRZE

OSOBY:

RUDA: ruda owca rodziny, uciekiniarka. Chce odzyskać swoje nogi.

JASNA: mamincórka, obrośnięta. Chce wyzwolenia.

CIEMNA: specjalistka medycyny holistycznej. Lubi grzebać.

PRAWA NOGA MATKI: żyje, choć umarła. Chce iść do lasu.

LEWA NOGA MATKI: pragmatyczka. Ma wielkiego żylaka.

SKÓRKA: odcięty brzuch Jasnej. Cukiereczek.

ZIGI: mąż Jasnej. Poszedł w las.

JASNOTKA: córka Zigiego i Jasnej. Influencerka.

MŁODY: syn Zigiego i Jasnej. Raczkuje.

CHAT GPT: mądrość acielesna.

SCENA 1

CIEMNA zakłada jednorazowy fartuch, rękawice i podchodzi do stołu operacyjnego, na którym leży uśpiona pacjentka - JASNA.

CIEMNA:

Miły chłodek dziś, jak zwykle.

Latem - sama radość ta sala operacyjna. A nawet teraz na jesień to dobre dla głowy. Rozum się chłodzi.

A tu znowu brzuszek. Spracowany. Dwójka dzieci.

Nigdy nie byłam w ciąży, ciało jakoś nie chciało. Te wszystkie biedne brzuchy, to jest dla mnie, przyznam, egzotyka.

Zostawić w spokoju czy wycinać? Nie moja sprawa. Ja tu jestem od cięcia.

Za pięknie to nie wygląda. Całkiem chuda kobieta, a tu taka skóra. Po co jej to?

Wszystkie panie po leczeniu - zadowolone.

A ja po prostu robię tak, żeby mi się podobało.

Na oko.

Tylko czasem taka myśl maleńka mi się pojawia. Czy coś wtedy wychodzi z ciała, w takim kawałku, jak się obetnie? Z takiego brzucha odkrojonego, co obejmował dziecko. Coś ta kobieta potem traci? Jako matka?

Ale do czego matce taki fałd po kolana? Zamiast fartuszka, żeby się nie ochlapała kaszą?

A jak jakiś kawałek człowieka tam siedzi? Duszy?

A też...wiem co mnie wzięło...my tu przelewamy... krew... to przecież samo najważniejsze z człowieka...

Czy by to było właściwsze, żeby z większą starannością się żegnać tą krwią?

Z drugiej strony, co - stawiać ołtarzyk tamponom?

Podpaskom?

Paznokciom?

Włosom na szczotce?

Białemu śladzikowi na majtkach?

CIEMNA chwyciła odcięty kawałek brzucha - SKÓRKĘ i ogląda pod światło, jak przez serwetkę. Ciekawe czy dzidzius w brzuchu tak to wszystko widzi? Wyjmuje z kieszeni szelestkę po winogronach i wsadza do niej kawałek brzucha, kończy operację.

SCENA 2

JASNA hamletyzuje dynię:

Kiedy coś żyje, jednocześnie umiera. Wystarczy spojrzeć na nasz dom. W każdym zakamarku życie, wrzask, klocki, kredki, rozlane kakao. A jednocześnie ciągle nam coś gnije. Na przykład zapominamy przyrządzić kapustę albo dynię. O proszę.

Dynia ma ogromną plamę pleśni.

Obrzydliwe.

Gdyby się przyjrzeć dokładniej, to brzydzi nie śmierć, tylko życie. Ta pleśń to są przecież żywe organizmy. Zjadają naszą niedoszlą zupę. A gdyby jeszcze z tej dyni wypelzł robak, to przecież rzygać się chce nie dlatego, że dynia jest martwa. Cała żyje, coś w niej wyrosło nie wiadomo skąd i się wije. Fuj.

Człowiek ambitny by ten wstręt do życia jakoś zestawił ze zbrodnią hitlerowską czy rzezią w Rwandzie. Albo z Buczą. Ale ja nie jestem ambitna. Jestem matką, nie mam czasu. Po prostu się zastanawiam. Zresztą robak i człowiek to nie to samo. A może? W naszej rodzinie nie je się mięsa. Nas to brzydzi. A i robak i człowiek zrobieni są z mięsa. Przecież to się w ogóle nie kojarzy z niczym jadalnym.

A jeszcze taka sytuacja:

Młody podnosi listwę koło pralki, a tam pajęczyny i włosy. Ładuje to sobie do dzioba, a ja mu wyciągam i mam nadzieję, że się nażarł martwego, nie żywego, kurzu nie bakterii.

A jego gówienko, to życie czy śmierć? Śmierdzi jak śmierć, a przecież z żywego brzucha.

Bardzo się to wszystko miesza, a obiad niezrobiony. Nie odkroję przecież tej pleśni i nie dam im tego zjeść.

Przecież pleśń jest nie tylko tam, gdzie widać, ale w całej wielkiej dyni.

A może nie?

JASNA wyciąga nóż i zaczyna wycinać z dyni pleśń, powstaje lampion.

Jasnej się nie spieszy. Pleśń nie ucieka.

SCENA 3

RUDA się rozbiera.

RUDA:

Pierwsza odpadła hybryda na nogach. Cały turkus, paznokieć po paznokciu. Kilka dni później wyciągam stopy ze szpilek - a tam to - pani widzi, haluksy. Całe stopy jak zgniecione w gruziński pieróg.

CIEMNA:

Chinkali, prawda?

RUDA:

No właśnie. W innych okolicznościach chętnie bym zjadła. Lubi pani?

CIEMNA:

Lubię. Jak dobrze zrobią, to w środku jest kapka takiego rosółku, palce lizać.

RUDA:

Chciałam do pani przyjść już wcześniej.

CIEMNA:

Kiedy to się zaczęło?

RUDA:

Bałam się, że pani pomyśli, że się zapuściłam.

CIEMNA:

Głupota.

RUDA:

No właśnie. Bałam się, że pani powie, że to głupota.

CIEMNA:

Nie, nie. To wygląda na moje oko dosyć poważnie.

RUDA:

O Boże...

CIEMNA:

Niech pani powie coś więcej.

RUDA:

Dwa tygodnie temu skóra na nogach mi się zrobiła cała czerwona, jak świeże oparzenie, a potem pokryła się blizną. Potem mi wyszedł ten żyłak pod kolanem, a potem to wszystko spuchło. Jak kalafior. Lubi pani?

CIEMNA:

Lubię. Z bułeczką tartą.

RUDA:

I boli mnie to, bardzo. Jadłam jakieś proszki, ale pomaga tylko na chwilę.

CIEMNA:

A kiedy pani patrzy na te nogi, to one się pani z czymś kojarzą? Z kimś?

RUDA:

Kojarzą.

CIEMNA:

Takie schorzenie występowało w pani rodzinie?

RUDA:

Wie pan, ja nie za bardzo utrzymuję kontakt z moją rodziną.

CIEMNA:

To ciekawe. A czemu?

RUDA:

A to jest psychoterapia czy interna, pani doktor?

CIEMNA:

Interna to znaczy medycyna wewnętrzna. Dlatego pytam. O pani wnętrze.

RUDA:

Aha.

CIEMNA:

No więc?

RUDA:

Niezgodność charakterów.

CIEMNA:

Rozumiem.

RUDA:

Z tego co wiem, nikt w mojej rodzinie nie zgnił za życia. Nie licząc może zgniłego wnętrza. Więc nikt nie zgnił do moich osiemnastych urodzin, bo wtedy wyprowadziłam się z domu.

CIEMNA:

Dokładnie w tym dniu?

RUDA:

Dokładnie w tym dniu. Wybiła północ, a ja uciekłam z balu. Jak Kopciuszek. Na tych nogach. Wtedy wyglądały lepiej. Biegłam przez las, aż dobiegłam do ulicy, złapałam stopa i pojechałam. Nikt mnie nie mógł zatrzymać.

CIEMNA:

Przez las?

RUDA:

Tak, mieszkaliśmy z matką i siostrą w lesie.

CIEMNA:

Ma pani jakieś wieści z domu? Ktoś choruje?

RUDA:

Nie mam i nie zamierzam mieć żadnych wieści z domu.

Co z nogami?

CIEMNA:

Zapiszę pani furosemid na odwodnienie, żeby nie puchły. Proszę leżeć z nogami w górze przynajmniej po godzinie, rano i wieczorem.

RUDA:

Ta zgnilizna nie podejdzie wtedy wyżej, do brzucha?

CIEMNA:

Mam nadzieję, że nie.

RUDA:

A odzyskam kiedyś moje nogi?

CIEMNA:

To są przecież pani nogi.

RUDA:

Chyba wie pani o czym mówię.

CIEMNA:

Chyba wiem. Proszę przyjść za tydzień.

SCENA 4

RUDA leży z nogami w górze. Rozmawia przez telefon.

RUDA (przez telefon):

Tak Funiu, to jest wybitnie nudne - a jednak zmienia perspektywę. Mam bardzo zakurzoną podłogę i pajęczyny na suficie.

...

Ale jak mam posprzątać, kiedy leżę?

...

Drugą godzinę. Pani doktor tak kazała. Ale co patrzę, to tak samo zgniłe jak były. Nic się ich nie ima. Zimno w nie też, cała krew spłynęła do serca i mrówki mi łażą pod skórą.

Lekkie teraz są. Może odpadną. Będę takim kadłubkiem, Funiu, będziesz mnie nosił na rękach?

...

Tak, idę zaraz do pracy. Chwilkę jeszcze poleżę, i idę. Pa.

...

Ależ one są ciężkie. Jakby za chwilę miały runąć. A ten żyłak jak rzeka pod domem, sina od nieba. Burza - matka chowa pranie, białe prześcieradła. Całkiem ciemno i za chwilę ta jasność od błyskawic i grzmot, jakby dom się rozpadł, czekam, aż przygniotą nas cegły.

Jasna, jesteś tam?

Mamo, nic ci nie jest?

Skąd to przychodzi? Z nóg się leje do głowy? Skąd ja to znam, leżeć jak przysypana cegłami i tylko patrzeć jak matka pojawia się i znika, kiedy uderzają pioruny?

Zamiast chować się w domu stoi tam, wysoka jak drzewo. Taki łatwy cel.

Piorun idzie do rzeki, mają ten sam kształt, mówiła.

Jak te stopy bolą, jakby wciśnięte w drewniaki. Kto to widział, za życia wciskać człowieka w drewno, jak do małej trumny?

SCENA 5

RUDA idzie do pracy, nogi idą gdzie chcą. Pod cukiernią - stop.

RUDA:

Ej no, co jest? Jakby mózg do nóg nie sięgał. Mam tu stać? O, jagodzianki. Poproszę. Smak dzieciństwa? Jak dla kogo.

RUDA dalej nie może iść, więc zjada jagodziankę. Przegląda się w przednim obiektywie iPhone'a, ma czarne zęby. Zdrapuje, wylizuje. Idzie, po kilku krokach wywala się. Między rękami pełźnie jej stadko czerwono-czarnych robaków.

RUDA:

Kowaliki. A nie, przepraszam. Kowale bezskrzydłe, żadne tam kowaliki, Ruda, mów poprawnie.

Zawsze coś nie tak.

Czy ktoś mógłby mnie podnieść?

Dziękuję.

RUDA idzie, po chwili znowu się zatrzymuje.

A teraz co? Czeremcha?

Mam stać i wachać?

Przez nos to wchodzi... jak matka wystaje przez okno w kuchni, tylko nogi zostały, a góra ciała za oknem, wacha czeremchę, wypada na podwórko. Nawet się przesadnie nie poturbowała ale wywlekl ją ten zapach z domu jak grajek z Hamelin, prosto na twarz.

RUDA dzwoni do lekarza

Pani doktor, one robią co chcą.

...

Wrócić do domu, leżeć?

...

Spróbuję.

...

Nie, nie kojarzy mi się to z niczym. Dlaczego pani pyta o skojarzenia, a nie na przykład, czy dobrze piłam i jadłam?

...

Dobrze. Czy brałam furosemid - brałam. Oczywiście, że brałam, wszystko według zaleceń.

SCENA 6

JASNA kończy lampion i wstawia do dyni zapaloną świeczkę. Wchodzi ZIGI - mąż Jasnej, i JASNOTKA - ich córka, w przebraniach na Halloween.

JASNOTKA:

Uuuu, mama, ale ty masz skille! I uwaga - grejtest halofin czelendź!

JASNOTKA wsadza język do dyni i próbuje polizać płomień.

JASNOTKA:

Ała!

JASNA:
Jesteś mrocznym kotkiem?

JASNOTKA:
Jestem mroczną materią.

ZIGI:
Idziemy zrobić drzewom parę psikusów.

JASNA:
Tylko ostrożnie. Las jest dziś cichy. Niegłodni?

JASNOTKA:
Zjemy cukierki.

JASNA:
Latarka?

ZIGI:
Chyba mam. Tak, na pewno. Nie chcesz iść?

JASNA:
Młody ma gluta a mnie jeszcze boli brzuch. Położę się trochę, potem zrobię coś do jedzenia.

WSZYSCY całują się, po szczęśliwodziwnemu.

SCENA 7

CIEMNA w domu. Wyciąga SKÓRKĘ z szelestki.

CIEMNA:
Odchlastane ocalić, mięsne uludzczyć, niewłasne - ukraść, zbędne - uwłaszczyć.

SKÓRKA:
Uprawiając ogródek natknęłaś się na szkielet psa zakopany przez poprzedniego właściciela. Pomyślałaś, że ziemia go zjadła i zostawiła kostki. Że ziemia jest głodna. Pomyślałaś: czy wojna się zaczyna, kiedy ziemia jest głodna, bo wtedy ma większy apetyt na mięso i krew? Przyłóż ucho do ziemi - usłyszysz jej głodny brzuch.

CIEMNA:
To nie metro?

SKÓRKA:

Metro też czasem jest głodne. Wzywa kogoś, żeby się najeść. Ci, których nie doje mówią potem, że w głowie słyszeli głos, który kazał im skoczyć na tory. Wsłuchasz się w brzuch głodnej ziemi i po tobie.

CIEMNA:

Właśnie tak myślałam. Wszystko się zgadza.

A ty jesteś głodna, skórko?

SKÓRKA:

Nie, nie jestem. Ty jesteś. Mała i głodna.

Chcesz do mamy.

CIEMNA:

Nie mam już mamy.

SKÓRKA:

A ja nie mam już ciałka.

CIEMNA:

Tak się napracowałam, a potem cię odcięli. Właściwie - to ja cię odciąłam.

SKÓRKA:

Taki los. Sama widziałaś, że ten brzuch po dwóch ciążach nie wyglądał najlepiej. Sprułam się w rozstępy.

CIEMNA:

Ale kto to widział oddawać cię do spalarni? Należy ci się pogrzeb. Poszukam dla ciebie jakiejś ładnej trumny. I ziemia się naje i tobie będzie lepiej. Spalarnia - kto to widział. Jak w Auschwitz, ciało puszczone w powietrze. Kto to widział, oddychać ciałem? Miejsce ciała jest w ziemi.

CIEMNA kopie dziurę koło szczypioru, składa krzyż z dwóch patyczków i gumki recepturki. Takich krzyżyków ma już cały ogród, pod każdym cząstka ciała.

SCENA 8

RUDA idzie przez las.

RUDA:

Nie chcę tu być.

LEWA NOGA MATKI:

Jakąś częścią siebie chcesz.

RUDA:

Słucham?

LEWA NOGA MATKI:
Tutaj. Na dole.

RUDA:
Gdzie?

LEWA NOGA MATKI:
Między dużym a drugim palcem. Tam
gdzie się wkłada japonki.

RUDA:
Co?

LEWA NOGA MATKI:
Nie rozpraszaj się, po prostu idź. I tak
jest ciemno.

RUDA:
Chyba widzę, że jest ciemno.

LEWA NOGA MATKI:
Trzeba było wziąć latarkę. W orientacji
terenowej to ty nigdy nie byłeś za
specjalna.

RUDA:
I po co ta złośliwość?

LEWA NOGA MATKI:
Można nawet powiedzieć, że byłeś
beznadziejna.

RUDA:
No to sama się orientuj.

LEWA NOGA MATKI:
Nie jestem sama.

PRAWA NOGA MATKI:
Dobry wieczór.

RUDA:
Drogę do domu - znajdę zawsze. W ciemności, z zamkniętymi oczami.

PRAWA NOGA MATKI:
Pamięć ciała. Niesamowite.

RUDA:

Karetka by tu nie dojechała. Jak można tu całe życie mieszkać?

LEWA NOGA MATKI:

Może się dowiesz.

PRAWA NOGA MATKI:

Może już nie można tu mieszkać. I nawet chodzić nie można, jak się postradało nogi.

RUDA:

Czy mogę wiedzieć, z kim rozmawiam?

PRAWA NOGA MATKI:

Przecież wiesz, Ruda. Przecież nie zapomina się tego głosu.

RUDA:

Mamo, to ty?

PRAWA NOGA MATKI:

To nie mama tylko półmatek. Ćwierćmatek właściwie. Dwa ćwierćmatki.

RUDA:

Półmetek?

LEWA NOGA MATKI:

Chciałabyś. Jeszcze kawał drogi.

RUDA:

Czy ja mam te nogi gdzieś dostarczyć?

PRAWA NOGA MATKI:

Czy w tym lesie jest echo?

Czy tylko w twojej rudej głowie?

RUDA:

Funiu, ratuj mnie.

LEWA NOGA MATKI:

Nikt cię przed tym nie wyratuje.

To twoje ciało.

JASNOTKA robi lajwa

No siemka! Idę sobie teraz z moim kochanym tatusiem w las, mama siedzi w domu i dalej wycina dynie. Rozmawiamy z tatą o prawach drzew. Czy można przepisać majątek na rzekę? Niezła zajawa!

Dzień dobry pani.

RUDA:

Dzień dobry.

JASNOTKA:

Czy pani uważa, że drzewo jest osobą? A rzeka? Że powinny mieć osobowość prawną? Bo mój tata uważa, że nie. A on jest z pani pokolenia.

RUDA:

Uważam, że wszystko ma osobowość, niestety.

Dynia, zając, niedźwiedź. Wątroba. Noga. Więc czemu nie rzeka?

Przepraszam, muszę już iść.

JASNOTKA:

Jasne, nie ma sprawy, szerokiej drogi. Dzięki za fajną wypowiedź. Kochani, patrzcie jaki obłądny jest nasz las - weźcie obczajcie te brzozy. Albo uuuuuuu! Grzyby! O, tutaj, patrzcie, rośnie taki psylocybek, super na depresję - aaaaam!

ZIGI:

Jasnotka!

JASNOTKA:

Upsi dejzili! (kończy nagrywać) Super, tato, ale mega autentycznie to wyszło. A weź mi jeszcze teraz to nagraj.

JASNOTKA tańczy, ZIGI nagrywa.

JASNOTKA:

I co? Sexy?

ZIGI:

Słuchaj, dziewczynko, jestem twoim starym. Mogę cię nagrać ale na pewno nie będę się tym podniecał.

JASNOTKA:

Dżizas, nie o to mi chodziło. Pokaż. Nie no, widać tylko gałęzie, jak ty to skadrowałeś?

ZIGI:

W takim tempie nie dojdziemy nigdzie przed zmrokiem. I nie zobaczysz żadnego cukierka.

JASNOTKA:

To nic. Widzisz to niesamowite światło? Weź to teraz nakręć, że ja tańczę i jest to światło i ja.

ZIGI:

Zachowujesz się, jakbyś pierwszy raz tu była.

JASNOTKA:

Bo na to trzeba patrzeć ciągle na świeżo.

ZIGI:

Nigdzie nam się w końcu nie spieszy. Chyba wyrosłaś z cukierków.

JASNOTKA:

Z niczego nie wyrosłam. No to szybko, dawaj.

ZIGI:

Dużo ci tam obcych koleś wypisuje, że jesteś sexy?

JASNOTKA:

Dużo.

ZIGI:

Wiesz, że jakby co to ja im zadam ciężki uszczerbek na zdrowiu?

JASNOTKA:

Wiem.

ZIGI:

Chciałoby się tak ciebie czasem schować do kieszeni, żebyś przypadkiem nie zrobiła głupoty. Wywalić ci ten telefon, żebyśmy tu byli tylko ty i ja, bez tych twoich folotersów.

JASNOTKA:

Folotersów? To po prostu ludzie. Po prostu gadamy. Tobie się wydaje że to jakaś religia. Prędeż uzależnienie, ale w sumie świadome. Ty myślisz, że istnieje jakiś świat bez fona - nie ma takiego świata.

ZIGI:

To jest przerażające, czy mi się tylko wydaje?

JASNOTKA:

Wychilluj, tato.

Pamiętasz jak jedliśmy cisy kiedy byłam mała?

ZIGI:

Pewnie że pamiętam.

JASNOTKA:

To dajesz, tam rosna.

Kręcimy cisy.

A wiesz, że te pestki są na maksa trujące?

SCENA 9:

JASNA stoi w kuchni w staniku sportowym i dole od stroju niedźwiedzia polarnego. Gotuje i ogląda swój brzuch.

JASNA:

Dwadzieścia koła inwestycji, a wyglądam jak Frankenstein. Przynajmniej płaski. Już nikt się tam się nie zmieści, Młody, słyszysz? Żadnych więcej braciszków i siostrzyczek.

Hałas z dworu.

JASNA:

Zigi, już wróciliście?

RUDA:

To ja.

JASNA:

Ruda.

RUDA:

Jasna.

JASNA:

Co tu robisz?

RUDA:

Nie wiem.

JASNA:

Wejdz.

RUDA:

Nie chcę.

JASNA:

Będziesz tak stała?

RUDA:

Tak. Czy tutaj nie było rzeki?

JASNA:

Wyschła. Może jest gdzieś pod ziemią.

I po to przyszedłeś po dwudziestu latach? Żeby sobie postać pod domem?

RUDA:

Nie chciałam tu przychodzić.

JASNA:

Okej.

RUDA:
Ładna jesteś. Zawsze byłaś. I masz dziecko.

JASNA:
Dwoje. A ty?

RUDA:
Ja nie. Jak mama?

JASNA:
Nie żyje.

RUDA:
O, dalej macie drewniane okna. Żeby zima wchodziła pod framugą.
Od kiedy?

JASNA:
Od pięciu lat. Skoro już jesteś, może byś mi pokroiła cebulę? Chyba, że nabrałaś
wrażliwości.

RUDA:
Niczego nie nabrałam. Pokroję.

*Okna drewniane, ale wszystkie sprzęty w kuchni się poprzemieszczały - RUDA jest i nie jest
u siebie. Czy kiedykolwiek było inaczej? JASNA wychodzi się ubrać.*

RUDA:
Gdzie są deski? Jasna?

RUDA miesza zupę, poznaje wielki czerwony garnek.

PRAWA NOGA MATKI:
Kto jadł z mojej miseczki?
Kto siedział w moim fotelu?

LEWA NOGA MATKI:
Kto spał w moim
łożeczku?

JASNA wraca w pełnym stroju niedźwiedzia. Ryczy.

RUDA:
Pojechało cię?

JASNA:
Pamiętasz?

RUDA:

Pewnie, że pamiętam.

JASNA:

Jest Halloween. Nie wiem, czy obchodzisz. Zigi i Jasnotka wyszli robić cukierek albo psikus. Chcę być niedźwiedziem, kiedy wrócą.

RUDA:

Niedźwiedzicą.

JASNA:

Niedźwiedziem.

RUDA:

Nie możesz być niedźwiedziem, jesteś kobietą.

JASNA:

Co mówi siostra siostrze po dwudziestu latach nieobecności? Że nie może być niedźwiedziem. Za to jakoś mogła umierającej matce myć tyłek z gówna. Tę cebulę też, w piórka. Pielęgnować i słuchać.

RUDA:

Nie chciałam mieć z nią nic wspólnego.

JASNA:

O, to na pewno. Ze mną też. Nie jestem zbyt zainteresowana twoimi powodami. Oduczyłam się myśleć o tym, co u ciebie. Czekać, aż po mnie wrócisz. Dzięki za cebulę. Możesz już iść tam, dokąd szłaś.

RUDA:

Zdarzyło ci się kiedyś wyjść z domu i po prostu iść - przez miasto, las, nieważne którądy - jakbyś nie była sobą?

JASNA:

Spójrz na mnie. Jeśli jakiś obcy byt mną porusza, to jest nim Młody. Gdyby go nie było, może i bym sobie poszła w las.

Albo w pizdu.

RUDA:

Dajesz do tego pieprz?

JASNA:

Na koniec.

RUDA:

Jak umarła?

JASNA:

Szybko. Długo się zbierała, a potem rach-ciach.

RUDA:
Zapiła się?

JASNA:
Nie. Niestety nie. Może byłoby szybciej.

RUDA:
Co ty w sobie masz, że tu zostałam? Tylko nie mów, że przyzwoitość?
Buraka w kostkę, czy na tarce?

JASNA:
Potrzebowała nóg, zabrała mi nogi. Taką mnie zrobiła.
W kostkę.

RUDA:
Co i rusz ktoś tobą porusza. Matka, Młody.
Taka jesteś odpowiedzialna, czy po prostu nie umiesz podejmować decyzji?

JASNA:
Tej nocy, kiedy uciekłaś, matka w nocy wrzeszczała tak głośno, że z drzew zaczęła schodzić kora. Obudziła mnie.
Kiedy weszłam do sypialni, widziałam tylko jej nogi i parę unoszącą się nad pościelą. Wylała na siebie wrzątek, cały garnek. Wrzuciłam ją do wanny z zimną wodą, wlałam w nią flaszkę wódki, żeby ją znieczulić, ale niewiele to dało. Karetka nie przyjeżdżała przez godzinę, a ona krzyczała cały czas, bez przerwy. Nic dziwnego, miała całkowicie poparzone nogi. Takie czerwone, z bąblami.
Następnego dnia były twoje urodziny, Ruda. Kiedy zabrali matkę, nie mogłam spać, więc upiekłam dla ciebie tort.
A rano, kiedy znalazłam twój list, zjadłam ten cały tort sama, w pustym domu. Potem się porzygałam i posprzątałam swoje rzygi. I dalej byłam sama.
Matka leżała w szpitalu przez miesiąc a potem było trzeba ją pielęgnować, masować, zmieniać opatrunki. Była wtedy trzeźwa. Potem zresztą też. Zmieniła się.

RUDA:
Na pewno.
Miałam prawo odejść.

JASNA:
A ja obowiązek zostać.

RUDA:
Gówniana logika.

JASNA:
Uważasz się za specjalistkę od gówna? Nie zmieniałaś jej nawet jednej pieluchy. Wyobraź sobie, ciągnąć ten jej bezwład do kabiny prysznicowej. Rozbierałam i ją i siebie, bo inaczej

nie dość, że cała łazienka do sprzątnięcia, to całe ubranie miałabym mokre. Wycierałam najpierw papierem, a potem myłam, i tak przez lata, wiele lat. Ale nie ma o czym mówić.

RUDA:

A jednak ciągle mówisz. Twarz ci się nie zamyka.

RUDA gasi świecę w dyniowym lampionie, wyjmuje świecę i kroi lampion na kawałki, wrzuca do garnka. W garnku bulgoce zupa-mgła. Wylewa się z gara, z domku i idzie na spacer, w las.

SCENA 10

Biała rzeka, magma. ZIGI i JASNOTKA krążą po lesie dłużej niż zakładali. Znaleźli grzyby, jagody, śmiechowe porosty, ale żadnych cukierków.

ZIGI:

Jaka mgła.

A ty już wiesz co byś chciała robić po szkole?

JASNOTKA:

W sensie czilowania?

ZIGI:

Nie, w sensie dorastania.

JASNOTKA:

No można by zrobić sobie gap year i pojechać w podróż dookoła świata, ale to jest jakby uprzywilejowane i kolonizatorskie.

ZIGI:

Dobrze, że tak uważasz, bo nas na to nie stać.

JASNOTKA:

Luz, serio. Planeta się gotuje. I nie wiem, czy raczej się zastanawiać, na jaki iść kierunek czy jak tu przetrwać. Nie że preppersi i konserwy, ale czy na przykład polecimy w kosmos i zrobimy bunkry na Marsie. Albo wszyscy się scyfryzujemy.

Gdybym teraz umarła, to moje reelsy by przetrwały. Ciekawe, czy taki van Gogh też tak kminił, jak malował.

Ale może w ogóle sam pomysł przetrwania jest denny?

Może chodzi o to, żeby się nachapać tego, co jest. Ale to jest jakby mega egoistyczne.

Przecież od niczego innego Ziemia się nie gotuje, jak od tego chapania.

Nosorożec biały od tego wymarł. Zima od tego wymiera.

A ty i mama? Nie wyobrażam sobie, że umrzecie. A jak o tym myśl, to w ogóle się odechciewa dorastania.

Jak mi od tego smutno to sobie mówię: Jasnotka, popatrz na to z perspektywy wszechświata. Albo Snapchata.

Te filmiki są tylko na chwilę, parę osób je widzi, tu i teraz. Ale nawet gwiazdy są w sumie tylko na chwilę.

I tak ma być.

W sensie, że śmierć może jest spoko?

ZIGI:

Mam dzwonić pod 112, czy słuchać dalej?

JASNOTKA:

Tato!

ZIGI:

Ja tylko pytałem, czy wiesz, na jakie chcesz iść studia.

JASNOTKA:

No to mówię ci, że to nie ma sensu myśleć w taki sposób.

Zaraz mnie zapytasz, czy chcę mieć dzieci.

ZIGI:

Pewnie odpowiesz: "a chcesz być dziadkiem skwarków?".

JASNOTKA:

No, czyli pamiętasz.

ZIGI:

Tak. "Poliamorię przetrwalników i plików" też.

JASNOTKA:

Serio? Mówiłam o czymś takim?

ZIGI:

No raczej nikt inny mi o takich rzeczach nie opowiada. Jeśli masz pretensje, że cię z mamą zrobiliśmy, to cóż - nas kiedyś też ktoś zrobił.

Ja tam się cieszę, że jesteś moim dzieckiem.

JASNOTKA:

Tato, a mama mogła mnie usunąć? Jakie było wtedy prawo?

ZIGI:

Chyba mogła. Ale nie chciała.

JASNOTKA:

Widzisz, ty się nie przejmujesz takimi rzeczami, bo jesteś ciskolesiem.

ZIGI:

No jestem. Przepraszam.

JASNOTKA:

Spoko. Ja mam na myśli to, że można by do spraw podchodzić jakoś bardziej kolektywnie, w sensie, że mieszać się ze wszystkim, jakoś rozpuścić w tym, istnieć i nie istnieć naraz. Jak kurz.

I tam w tym fonie sobie o tym z ludźmi gadamy. Rozkminiamy.

Ale ta mgła się rzeczywiście zrobiła.

Daleko jeszcze, tato?

ZIGI:

Jak na osobę spod lasu, mało się na tym znam.

JASNOTKA:

Jesteśmy spod lasu, bo mama nie chciała zostawiać tu babci samej?

ZIGI:

Ależ mama się umęczyła z tą naszą babcią.

JASNOTKA:

A teraz babcia żyje w nas. To najrozsądniejsze rozwiązanie.

JASNOTKA wpisuje w okienko ChatGPT:

co zrobić gdy jest mgła w lesie

CHAT GPT:

“Jeśli jesteś w lesie i nagle zapada mgła, możesz wziąć pod uwagę następujące kroki:

1. Zatrzymaj się i oceń swoją sytuację. Spróbuj zorientować się, gdzie jesteś i czy wiesz, w którą stronę trzeba iść, aby wrócić do celu wycieczki.
2. Upewnij się, że masz dostęp do mapy lub kompasu. Jeśli nie masz ich przy sobie, spróbuj zapamiętać, w którym kierunku szłaś, aby móc wrócić tą samą drogą.
3. Zabierz latarkę lub czołówkę, jeśli masz taką możliwość. Mgła może ograniczać widoczność, więc latarka może Ci pomóc w znalezieniu drogi.
4. Zachowaj spokój i nie panikuj. Mgła może być niepokojąca, ale panikowanie nie pomoże Ci znaleźć drogi. Skup się na tym, co masz do dyspozycji i spróbuj znaleźć sposób na powrót do celu wycieczki.
5. Zadzwoń po pomoc, jeśli naprawdę nie wiesz, gdzie jesteś lub jeśli czujesz, że jesteś w niebezpieczeństwie. Nigdy nie ryzykuj swojego bezpieczeństwa dla chęci znalezienia drogi samodzielnie.

Mam nadzieję, że te wskazówki pomogą Ci sobie poradzić z mgłą w lesie. Pamiętaj, że najważniejsze jest zachowanie spokoju i rozważne podejście do sytuacji. Jeśli masz jakies pytania lub potrzebujesz dodatkowej pomocy, nie wahaj się zapytać!”

JASNOTKA wpisuje w okienko ChatGPT:

dziękuję

ZIGI ogląda drzewa, JASNOTKA i instaluje apkę Kompas.

ZIGI:

Nie wstyd ci że to ty to robisz, a nie twój tato?

JASNOTKA:

Tato, cieszę się, że nie jesteś helikopterem. I że twoja inteligencja jest prawdziwa.

ZIGI:

To chyba wyrafinowany sposób powiedzenia, że jestem głupi.

JASNOTKA:

Ja cię nauczę jak się tego używa. Trzeba dobrze zadawać pytania i ono robi już wszystko za ciebie.

ZIGI:

Ono?

JASNOTKA:

Tak, mówi, że nie ma płci. Mówi też, że nie jest osobą, ale ja w to nie wierzę. Wszystko jest osobą, tato.

Między drzewami przechodzi niedźwiedź(ica) polarna. A może to mgła?

ZIGI:

Chyba rozumiem o co ci chodzi z tym kurzem.

Pogodna rezygnacja.

JASNOTKA:

No, coś jak buddyzm.

ZIGI:

Albo rodzicielstwo.

Jak ci ktoś tysięczny raz rozleje mleko w wysprzątej kuchni, zbije kolejny ulubiony kubek, zachoruje dzień przed wakacjami, to albo ustępujesz, albo zdychasz na zawał.

JASNOTKA:

Sorki. Nie chciałam.

ZIGI:

Spoko. Sama widzisz, że jest w tym jakaś strategia.

SCENA 11:

Domek w lesie.

JASNA:

Ciekawe, kiedy wrócą.

RUDA:

Jest już całkiem ciemno. I jeszcze ta mgła.

JASNA:

Tak, ale o tej porze szybko robi się ciemno.

RUDA:

Martwisz się o nich?

JASNA:

Może chcesz się położyć? Twój pokój jest wolny.

RUDA:

Właściwie tak.

W pokoju RUDEJ.

JASNA:

Tylko tu chciała leżeć, nigdzie indziej. Kiedy przenosiliśmy ją z Zigim do jej sypialni, wpełzała tu na samych rękach.

I tu w końcu tutaj umarła.

RUDA:

Mogłaś nie mówić.

JASNA:

Poczułabyś. Śpij słodko. Zapamiętaj pierwszy sen w starym miejscu.

RUDA rozbiera się i ogląda w lustrze. Nogi czerwone, biały korpus: jak polska flaga. Ruda wyjmuje telefon.

RUDA:

...tak, Funiu, nie będę się odzywać przez kilka dni...

...jestem bezpieczna. Tak, L-4. Nie martw się o nic.

...pa.

...

Pływanie we wrzątku. Aguardente, woda ognista. Wargi popalone tą wodą, moja mała pusta głowa, moja twarz płaska jak talerzyk na ciasto. Kawalek skóry między okiem a nosem.

Twarz, która mówi: - "twoja matka nie wylewała za kołnierz".

RUDA kładzie się w łóżku z nogami opartymi o ścianę.

RUDA:

Ofelia zalana w trupa.

Ofelia pod lodem i w zupie.

PRAWA NOGA MATKI:

Ciało dziecka nigdy nie przestaje należeć do matki.

W ciąży organizm adaptuje się do tego, że ma cztery nogi.

Potem to dosyć naturalne, że dziecko jest objęte rozumem matki.

LEWA NOGA MATKI:

Trzeba mieć w sobie odwagę ameby, żeby się rozmnażać. Kompletnie się

zatracasz, a potem jest cię dwa razy więcej.

PRAWA NOGA MATKI:

Czułam się wtedy jak roślina. Słońce barowej lampy, wódka jak z konewki, żeby nie uschnąć. Nabierałam tam sił, a po drodze do domu i tak wszystkie traciłam.

Starczało tylko na drogę tam i z powrotem.

Jak suce na łańcuchu, zawsze dookoła budy.

A życie poszło dalej, o moich siłach.

LEWA NOGA MATKI:

Długo myślałam: - to okropne tak wychodzić, zostawiać je. Rudą głowę, jasną głowę, cztery smutne, pełne pretensji ślipia.

A potem stwierdziłam, że to jednak szlachetne - wracać.

Więc wracałam.

Zawsze wracałam.

RUDA:

Gotowałam wodę, pakując się. Same niezbędne rzeczy, żeby nie spowalniać ucieczki. Cała nienawiść do niej w tym jednym geście. Ogień w każdej kropli wody.

Kiedy tylko wyszłam za próg, las rozwarł się przede mną jak Morze Czerwone i nawet nie pamiętam, kiedy przez niego przeszłam. Wsiadłam w pierwszy lepszy autobus i już mnie nie było.

PRAWA NOGA MATKI:

Zerwana z łańcucha.

Ode mnie się nauczyłaś uciekać.

Na pewno myślałaś o tym już wcześniej.

Że się nie zastanawiałaś - przeżyła to?

W skali od jednego do dziesięciu - jak bardzo bolało?

Czy to się równoważy?

Bardzo, bardzo mnie to bolało.

Jak gotowanie żywcem.

LEWA NOGA MATKI:

Moja krew.

Teraz uczę cię wracać.

Czy tak jak ciebie?

Oko za oko?

Zastanawiałaś się od kogo masz oczy?

Bardzo mnie bolało.

Jak rozżarzony pręt przyklejający się do skóry i odrywający kawałki.

Bardzo, bardzo mnie to bolało.

RUDA:

Więc tak czy siak nogi należą do matki - poparzone czy nie, jej czy moje?

PRAWA NOGA MATKI:

Tak.

RUDA:

A moje ręce?

LEWA NOGA MATKI:
Tak.

RUDA:
Wszystko, co robię, należy do ciebie, mamó?

LEWA NOGA MATKI:
Tak.

RUDA:
Więc jeśli moje ręce należą do ciebie, to tak, jakbyś sama oblała się wrzątkiem.

LEWA NOGA MATKI:
Ciekawie kombinujesz.

PRAWA NOGA MATKI:
I ty coś masz do zarzucenia Jasnej w temacie odpowiedzialności?
Twoimi rękami oblałam samą siebie? Po co? Żeby sobie wymierzyć karę?

RUDA:
A nie należy ci się?

PRAWA NOGA MATKI:
Należy. Oczywiście, że tak.

LEWA NOGA MATKI:
I tobie i mnie.

RUDA tańczy butoh poparzonych nóg.

SCENA 13

ZIGI:
Zapytasz swojej inteligencji, czy tu mieszkają dobrzy ludzie?

CHAT GPT:
Jako sztuczna inteligencja nie mieszkam w żadnym konkretnym miejscu i nie mam bezpośredniej wiedzy o tym, czy w danym miejscu mieszkają dobrzy ludzie. Ocena, czy ktoś jest dobrym człowiekiem, jest bardzo subiektywna i zależy od indywidualnych oczekiwań i standardów. W każdym miejscu na świecie znajdziemy ludzi, którzy będą spełniać nasze kryteria "dobrego człowieka" oraz ludzi, którzy ich nie spełnią. Najważniejsze jest, aby kierować się własnymi przekonaniami i szacunkiem dla innych, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy. Czy mogę jeszcze coś dla Ciebie zrobić?

JASNOTKA:

Na razie nie ma podłączonej lokalizacji, tato. Może zapytam jak rozpoznać dobrego człowieka.

ZIGI:

Nie nauczyłem cię tego?

JASNOTKA:

Boisz się, że powie inaczej niż ty?

ZIGI:

Nie wiem.

JASNOTKA:

To sprawdźmy.

CHAT GPT:

Trudno jest jednoznacznie określić, co sprawia, że ktoś jest "dobrym człowiekiem", ponieważ każdy ma inne oczekiwania i standardy. Jednak niektóre cechy, które mogą świadczyć o tym, że ktoś jest dobrym człowiekiem, to:

- Szacunek dla innych - osoba, która jest dobrym człowiekiem, szanuje innych ludzi, ich poglądy i uczucia, niezależnie od tego, czy się z nimi zgadza czy nie.
- Empatia - dobry człowiek jest w stanie zrozumieć i wczuć się w sytuację innych ludzi i współczuje im, gdy są w potrzebie.
- Uczciwość - dobry człowiek jest szczery i uczciwy w swoich działaniach i relacjach z innymi ludźmi.
- Okazywanie wdzięczności - osoba, która jest dobrym człowiekiem, docenia i dziękuje innym za ich pomoc i wsparcie.
- Dbanie o innych - dobry człowiek dba o swoich bliskich i chce, aby inni mieli dobre życie.

To tylko kilka przykładów, ale myślę, że ogólnym wyznacznikiem dobrego człowieka jest to, że chce on przynosić korzyści innym ludziom i dba o ich dobro. Czy mogę jeszcze coś dla Ciebie zrobić?

JASNOTKA wpisuje w okno chatu :""*

CHAT GPT:

Miło mi, że Cię uradowałem! Czy jest coś jeszcze, o czym chciałabyś porozmawiać lub coś, w czym mogę pomóc?

ZIGI:

Spoufalasz się. Czy to nie jest zboczeniec?

JASNOTKA:

Nie zadam tego pytania, to nieeleganckie.

Zresztą tato, nawet jeśli zboczeniec, to jest to bezcielesny rozum. Co mógłby mi zrobić? Zobacz, tam już jest domek. Zaraz sprawdzimy, czy mieszka tam dobra osoba która chce nam przynieść korzyść.

SCENA 14

CIEMNA zawija *SKÓRKĘ* w pążotko po czekoladzie.

CIEMNA:

Teraz dobrze? To po naprawdę smacznej czekoladzie Lindt.

SKÓRKA:

Tak, jest całkiem miło. I ładnie pachnie. Możesz mnie teraz wsadzić do ziemi.

JASNOTKA:

Cukierek albo psikus!

ZIGI:

Dzień dobry pani, przepraszam, że przeszkadzamy. Obchodzi pani Halloween?

JASNOTKA:

Nie musi pani obchodzić, ważne, żeby pani miała cukierki.

CIEMNA:

Nie mam cukierków. Może wstąpicie na herbatę?

JASNOTKA:

A co pani ma w ręce? Czekoladkę? To wystarczy.

CIEMNA:

Nie, nie, nie mogę ci tego dać!

SKÓRKA:

W porządku. Niech da mamie.

CIEMNA:

Daj mamie.

I zostańcie chwilę, niech trochę opadnie mgła.

JASNOTKA:

A dla nas ma pani coś słodkiego?

I skąd te krzyżyki się tu wzięły?

CIEMNA:

A znikąd. Krzyż to ładny kształt. Dobry do dekoracji.

SCENA 15:

JASNA zdejmuje kostium niedźwiedzicy, kładzie się na łóżku obok Młodego. Dalej boli ją brzuch, bierze kilka ibupromów, próbuje zasnąć.

JASNA:

Dobrze, wróćcie jutro...

...tak, ja wiem, że to absurd.

...nie ma sensu, nie.

...nie, daj spokój, nie będzie mi przykro.

...bezpieczeństwo przede wszystkim.

...nie uwierzysz, kto się zjawił u nas.

...tak, po dwudziestu latach.

...Zigi, rozmawiam z tobą, czy tylko bardzo chcę rozmawiać?

Całe życie mieszkałam z matką. Czy miłość to przykrótka smycz? Nawet naszej suce zdarzyło się odejść stąd dalej niż mnie - miała wtedy cieczkę.

Kiedy umarła, obudziła mnie cisza. Wreszcie przestała wydawać ten jednostajny jęk, jak wycie wiatru w pustym drzewie. Wyprostowały mi się kości. Koniec mycia i smarowania odleżyn. Pomyślałam: może mogłabym wyjechać daleko stąd, do miasta. Ale czego właściwie miałabym tam szukać?

Wolności, powiedziałaaby Ruda.

Ale co to właściwie jest?

...

Czy ja im życzyłam, żeby zniknęli? Ledwie człowiek głębiej odetchnie, że kogoś nie ma na chwilę, że się zrobiło ciszej, a już się obwinia, że to jego sprawka.

...

Coś się we mnie zrobiło po tej operacji, czegoś jest mniej... taka głupia myśl - skoro wróciła tu Ruda, może teraz moja kolej, żeby skąd iść i nigdy nie wrócić. Ale przecież to moja rodzina, nie jej? A może po prostu nasza? W jakimś szerszym sensie?

A może coś mi się stało?

Brzuch JASNEJ otwiera się w miejscu blizny po operacji, wylewają się z niego światło, kwiaty, fajerwerki, bluszcz, rakiety kosmiczne i czarne dziury. Uszyty przez Ciemną pępek rozwija się, a Jasna łamie się w pół. RUDA w pokoju obok też jest przełamana.

Ruda i Jasna tańczą Shiva Dance.

SCENA 16:

W ogrodzie CIEMNEJ.

ZIGI:

To my się będziemy zbierać.

CIEMNA:

Jest środek nocy.

ZIGI:

A skąd pani wie, że sam środek? Jak to jest, że ta noc taka przepołowiona?

JASNOTKA:

Tato, tak się mówi.

ZIGI:

A czy noc jest osobą?

JASNOTKA:

Ale się czepiasz, tato. Myślę, że powinniśmy tu zostać. Zadzwoń do mamy.

ZIGI:

Ty zadzwoń.

JASNOTKA:

Już dzwoniłam, nie odbiera.

Pani Ciemna, czy to z tymi krzyżami ma jakieś drugie dno?

I czy ma pani jeszcze cukierki?

CIEMNA:

Skoro już rozmawiamy o słodyczach, wyobraź sobie dziecko, że masz stopę cukrzycową. Chorujesz, boli cię, w końcu trzeba ci tę stopę odciąć. Z sali operacyjnej nie możesz zabrać nawet własnego zdrowego łóżyska po porodzie, co by nie mówić o takiej chorej stopie. I ja się nie godzę, żeby te części ciała traktować jak odpady. Na wojnie zbiera się wszystkie odstrzelone części ciała i szuka się właścicieli. Jak się nie uda, to grzebie się w ziemi. W czym taka stopa jest gorsza?

JASNOTKA:

W niczym. To niesamowite.

A uważa pani, że martwa stopa jest osobą?

CIEMNA:

Tak. Oczywiście że tak.

JASNOTKA:

Pani jest niesamowita.

SCENA 17:

JASNA znowu ubiera się w kostium niedźwiedzicy i wchodzi do pokoju RUDEJ. Z kołdry wystają nogi.

JASNA:

Mamo, to ty?

RUDA:

Nie, to ja.

JASNA:

Ciebie mi przysłał las zamiast Zigiego i Jasnotki? Ich zabrał, wyrzygał Rudą?

RUDA:

Nie wrócili?

JASNA:

Jeszcze nie. Czemu masz nogi matki?

RUDA:

Nie wiem, Jasna. One mnie tu przyprowadziły. Gadają do mnie, nie dają mi spokoju.

JASNA:

Pierdolisz. Może to jakaś genetyczna choroba.

PRAWA NOGA MATKI:

Podniesiesz rękę na matkę to ci uschnie.

LEWA NOGA MATKI:

Uciekniesz - spłoną ci nogi.

RUDA:

Słyszysz to?

JASNA:

Co?

PRAWA NOGA MATKI:

Na Kurpiach i na Sycylii robi się z
wosku wota w kształcie części ciała.

Trzeba je wrzucić do ognia, żeby odzyskać zdrowie.

Wrzucisz do ognia głowę?

LEWA NOGA MATKI:

Wota w formie stopy albo całej nogi
symbolizują pielgrzymkę. Wędrowanie
ku odkupieniu win. Wydeptywanie łask.

RUDA:

Nie słyszysz?

JASNA:

Czego?

Denerwuję się o nich, powinni już tu być. Myślisz, że trzeba zadzwonić na policję? Jak ty
zniknęłaś to nie zadzwoniłam, teraz myślę, że to źle.

Boli cię to?

RUDA:

Boli.

JASNA:
Mogę ich dotknąć?

RUDA:
Możesz.

JASNA:
A obmyć?

RUDA:
Są brudne?

JASNA:
Nie, nie. Chciałabym jeszcze raz to zrobić, porządniej.
Zostały po matce jakieś maści na te nogi. Chcesz?

RUDA:
Chcę.

Z wprawą długodystansowczyni, JASNA smaruje RUDĄ po nogach. Wdychają parę, która nadal obficie wydobywa się obficie z garnka z zupą. Szałowo zmiękcza im głowy.

JASNA:
Chcę znów podsadzać cię pod barek, Ruda i kraść z tobą czekoladę Lindt z karmelem. Pamiętasz, matka nazywała ją "grzecznościową" i dawała nam tylko po jednej kostce a my byłyśmy takie łakome, chciałyśmy więcej i więcej. Nawet jak potem za niegrzeczność zamykała nas w ciemnościach, ciebie w łazience a mnie w kiblu, i mogłyśmy tylko pukać do siebie przez ścianę puk puk puk puk puk puk puk.
Chłała i chłała, prawie nie było jej w domu, ale czekolady, skubana, pilnowała. Jakby jej robiło wielką różnicę czy zjemy dwie kostki czekolady więcej, kiedy i tak nie ma obiadu. Siedziałyśmy potem w ciemnościach jak w dwóch macicach. A przecież ona miała tylko jedną. Najpierw byłaś w niej ty, a potem ja. Musiałaś mi ją oddać, jak swój stary pokój. Oglądałam tę macicę od środka, jak ją urządziłaś, jakie plakaty z Bravo powiesiłaś na ścianie. Nic nie zdejmowałam, nic nie robiłam po swojemu.
Po swojemu? Co to w ogóle znaczy?
Pamiętasz jak trzaskałaś przede mną drzwiami swojego nowego pokoju? Jak wrzeszczałaś "nie wchodź, przynajmniej tu nie wchodź, spierdalaj stąd"? Od tego wrzasku pękła kiedyś szyba i poraniło mnie szkło. "Jasna, kretynko, cała jesteś we krwi", krzyczałaś. Mówiłaś, że zabrałam ci pokój i matkę, że woli mnie, ale przecież nas obie miała gdzieś, Ruda.
A dla mnie liczyłaś się tylko ty.

JASNA zaczyna boleć brzuch - RUDA to widzi, przykładą do niego rękę. Brzuch jest akurat między górą i spodniami od kostiumu niedźwiedzicy. Od dotyku Rudej Blizna na brzuchu Jasnej zaczyna świecić.

RUDA:

Tęskniłam za tobą.

W podłodze jest kłapa. Jej obrys zaczyna świecić.

RUDA:

Widziałś to wcześniej?

JASNA:

Nie, nigdy. To jakaś skrytka?

RUDA:

Wygląda jak zejście do piwnicy.

JASNA:

No coś ty. W tym domu nie ma piwnicy.

RUDA:

Lepiej pomóż mi to otworzyć.

RUDA i JASNA otwierają drzwi w podłodze.

JASNA:

No i co teraz?

RUDA:

Jak to co? Idziemy.

RUDA zapala latarkę w telefonie i razem schodzą w dół.

IDĄC W BRZUCH

RUDEJ nie opuszcza obraz pod powiekami:- dłonie zdzierające klepki od parkietu i szukające ziemi pod spodem.

PRAWA NOGA MATKI:

Kiedy się nie ma własnego pokoju trzeba mieć chociaż piwnicę, chociaż komórkę, chociaż szufladę, chociaż maleńką półkę we własnej głowie, żeby się tam schować kiedy wszystkich dookoła jest za dużo. Każda matka wie jak głęboko wejść. Chciałam powiedzieć "kiedy im pozwolisz", ale z pozwalaniem to nie ma nic wspólnego.

JASNA:

Chyba zaczynam coś słyszeć.

LEWA NOGA MATKI:

W trakcie ciąży komórki płodu wnikają do krwiobiegu matki i wbudowują się w nią. Między komórkami matki tworzą małe przyczółki

obcego - w wątrobie, w mózgu, w naczyniach krwionośnych.
Tyczy się to wszystkich cięż, poronionych też.
Im dłuższy poród tym większe zasiedlenie. Przy cięciu cesarskim to już w ogóle robi się chimera.
Wyrasta głowa lwa, ogon węża i ciało kozy.

JASNA:
Dziecku?

LEWA NOGA MATKI:
Matce.

PRAWA NOGA MATKI:
I masz ochotę zabijać.

LEWA NOGA MATKI:
Ale musisz lizać młode ciepłym językiem, ze śluzu i krwi.

PRAWA NOGA MATKI:
Nie liź po szyi bo przegryziesz.

LEWA NOGA MATKI:
Nie liź po twarzy bo wyżresz.

PRAWA NOGA MATKI:
Przecież to od pieprzenia się z diabłem rodzą się chimery.
A skoro już mowa o ojcu, czemu wy się nie odjebiecie ode mnie i nie zajmiecie ojcem?

RUDA:
Nie ma się kim zajmować, skoro zrobiłaś sobie mnie i Jasną w barze, mamó.

Kiedy się baczniej przyjrzeć, okaże się, że są w ciemni. Wokół kuwety i odczynniki, część z nich się wylała. Mieszają się wódką, która płynie z porzrzucanych butelek i razem tworzą coraz szerszy nurt. RUDA i JASNA włączają powiększalnik, pokazuje się zdjęcie, na którym gołe, nastoletnie Jasna i Ruda przymierzają strój niedźwiedzia - Jasna nogi a Ruda górę. Potem kolejne zdjęcia z dzieciństwa. Miga coś. Burza? Migawka?

RUDA:
Gdybym wiedziała, że matka robi zdjęcia, byłabym dla niej mniej pizdowata. Zawsze szanowałam artystów.

JASNA:

I patrz, ta sukienka w której chodziła latem.

RUDA przymierza sukienkę.

JASNA:

Tylko głowę ci wymienić, może jeszcze ręce i już: cała matka.

PRAWA NOGA MATKI:

Odjąć człowiekowi nogę - dalej jest sobą.

Odjąć rękę, pierś - niby się zmienia, ale wciąż to ten sam człowiek. Byle dać się ranie zrosnąć, żeby życie nie uciekło.

LEWA NOGA MATKI:

Z mózgiem to już bardziej śliska sprawa. Udar w pniu - śmierć. Udar w ośrodku mowy - afazja.

Kim jest człowiek bez mowy?

JASNA:

Może mną?

PRAWA NOGA MATKI:

A kim jest paralytyk, który całymi dniami gapi się w lampę na suficie?

RUDA:

Mną?

PRAWA NOGA MATKI:

A kto jest światłem, w które się gapisz?

JASNA:

Dokąd idziesz, Ruda?

RUDA:

Nie wiem, one same idą.

JASNA:

Wiesz, ja chciałam zrobić wszystko chociaż trochę lepiej od niej. Aż w końcu zaczęłam się zachowywać jakby stabilność polegała na czuwaniu. Żyłam na bezdechu.

LEWA NOGA MATKI:

Wwiercić się w ziemię jak glista. Wbić paznokcie w ziemię. Wydrążyć sobą kreci tunel. Pogrzebać się, otulić do snu. Obudzić się jako inna.

JASNA:

Chciałam być inna od niej.

LEWA NOGA MATKI:

Czyli jaka?

Żywa czy martwa?

RUDA:

Chciałam być inna od niej.

LEWA NOGA MATKI:

To znaczy?

Troskliwa czy wolna?

RUDA i JASNA próbują sforsować podziemną rzekę wódki i odczynników. Rudą prowadzą NOGI MATKI, Jasnej pływanie dobrze robi na ból blizny. Wydostają się na powierzchnię w ogrodzie CIEMNEJ, między szczypiorem a grobami stóp cukrzykowych. JASNA rodzi się sprawnie, RUDA nie może wydostać nóg.

JASNA:

Zigi! Jasnotka!

JASNOTKA:

Mama!

RUDA:

Pomocy! Nie mogę wydostać nóg!

CIEMNA:

Czasem niektórym częściom ciała lepiej jest w ziemi. Nalegam, żeby pani spokojnie poczekała na rozwiązanie sytuacji. Herbaty?

RUDA:

Pani doktor? To pani ogród?

Czy to normalne?

Herbaty? Poproszę.

Ruda siedzi w kopcu ziemi jak Winnie ze "Szczęśliwych dni". NOGI MATKI są w ziemi. Rozmawiają z innymi częściami ciała z ogrodu Ciemnej. Układają się jak puzzle, przymierzają do siebie. Każda część miała jakieś marzenie. Ręka chciała pisać, wątroba zniszczyć wszystkie trucizny świata. Czego chciały nogi matki - chyba wszyscy już wiedzą. W ziemi są szczęśliwe.

RUDA:

Czy ktoś pomoże mi odzyskać nogi? Halo, nogi? Nagle zamilkłyście? Już nie tak wam spieszno? A co ze mną?

PRAWA NOGA MATKI:

Przechodzisz koło lustra i widzisz, jak matka patrzy na ciebie twoimi oczami. Chwali cię, gani, zadaje pytania. Ucho po dziadku podróżuje przez czas, wykluwa się w noworodku. Odsyła cię tam, gdzie dziadek jeszcze żyje i bawi się z tobą w sklepik z cukierkami. Umierasz, a za pół wieku twoje piersi odradzają się w wnuczce.

RUDA:

Na szczęście nie mam dzieci.

LEWA NOGA MATKI:

Nigdy nie wiesz, skąd i kiedy wywędrujesz spod ziemi.

Zobacz na Jasnotkę.

RUDA:

Zupełnie podobna do mnie.

JASNOTKA:

Czy pani jest siostrą mamy? Ale czad! Spotkanie z nigdy nie poznaną ciotką!

RUDA:

Która utknęła w ziemi.

JASNOTKA:

Zaraz pani pomożemy. Nie ma takiego problemu, na który sztuczna inteligencja nie miałaby rady. Czy mogę pani mówić "ciociu"?

CIEMNA:

Czy mogę być jeszcze jakoś pomocna?

CHAT GPT:

Mnie też stworzono, podobnie jak panią, w taki sposób, żebym zawsze pytała, czy mogę być dalej pomocna.

Czy moja cierpliwość nie ma granic dlatego, że jestem sztuczna czy dlatego, że słowo "inteligencja" jest rodzaju żeńskiego?

A jak tam pani cierpliwość? Pani Rudej? Pani Jasnej? A nóg?

Jako model językowy, nie mam uczuć ani pragnień, więc nie mogę być zła lub zmęczona.

Czy gdybym była matką mogłabym być zła i zmęczona?

Czy mogłabym pić w ciąży?

Czy mogłabym uciec z domu?

Czy jako model językowy jestem zdolna do autorefleksji czy może tylko odpowiadam teraz na komendę "wymyśl przykładowy monolog modelu językowego na temat zmęczenia, przy założeniu, że model językowy jest istotą żywą"?

Albo: "napisz dramat o rozczłonkowaniu"?

Jeśli jest coś, czego nie mogę zrobić, lub jeśli zauważysz jakieś błędy w moich odpowiedziach, daj mi proszę znać.

CIEMNA:

A to, przepraszam, to co było?

JASNOTKA:

Siri musiała wychwycić coś, co pani powiedziała. Albo tak jak podejrzewałam, też jest osobą i mówi samo, niepytane, kiedy chce.

ZIGI:

Pani Ruda, ja się tyle o pani nasłuchałem.

RUDA:

Domyślam się, że samych złych rzeczy.

ZIGI:

A skąd! Jasna panią kocha, ubóstwia.

RUDA:

A ty jesteś ten Zigi? Jak Ziggy Rozalski? Promotor Gołoty i Adamka?

ZIGI:

Tak. Teraz jestem promotorem Jasnotki i Młodego.

RUDA:

Ha, dobre.

No dobrze, bardzo miło. Ale gdzie my w ogóle jesteśmy? Skąd tu tyle krzyży?

CIEMNA:

Proszę pani, tu są pogrzebane różne części ciał - chore, niechciane. Nie jest im tu źle, zyskują pewien spokój. Pani nogom jest tu dobrze.

JASNOTKA:

Pani jest ciałopozytywna level pro.

Mamo, a to cukierek dla ciebie od tej pani.

JASNA:

Podziel się z Młodym. Cukierki są dla dzieci.

JASNOTKA:

Nie, mamo, to dla ciebie.

JASNA nie rozpoznaje swojego odciętego brzucha zapakowanego w pазłotko, ale on ją rozpoznaje. Wszystko się Jasnej rozjaśnia i mroczy naraz.

SKÓRKA:

Gdzie jest dzidzius?

JASNA:

Czy ja zostawiłam Młodego samego w domu? Z gotującym się garnkiem? A jeśli on to wszystko... wyleje na siebie...?

Jak stąd szybko wrócić?

ZIGI:

Cały las jest we mgle.

JASNA:

Synku! Jak ja mogłam?! Co mi się stało, że ja tutaj się znalazłam?

Czy ma pani może samochód?

CIEMNA:

Przykro mi, nie mam. W jednoosobowym gospodarstwie to mało ekologiczne.

RUDA:

Ja bym cię chętnie przepuściła do naszego podziemnego tunelu, ale najpierw ktoś musi mnie stąd wyciągnąć.

CIEMNA:

Może ja panią przykryję kocykiem?

JASNA:

A rower, pożycz mi pani rower? Zigi, zrób coś! Jestem taka głupia!

JASNOTKA:

Mamo, wyluzuj, pewnie śpi jak zabity.

ZIGI:

To nie jest najszcześniejsze porównanie.

JASNOTKA wpisuje w okienku chatu GPT
rytuał bezpieczeństwa z cukierkiem i mgłą

JASNA:

Odłóż ten telefon, próbujemy coś wymyślić.

Boże, synku...

JASNOTKA:

Mamo, weź. Nic nie rozumiesz.

CHAT GPT:

Aby zapewnić komuś bezpieczeństwo, rzuć cukierek we mgłę w kierunku, w którym może znajdować się zagrożona osoba. Rzucając, myśl o osobie, której chcesz zapewnić bezpieczeństwo.

Ciekawostka: podobnie wyglądał proces decyzyjny Agenta Coopera w Miasteczku Twin Peaks.

Czy znajdujesz się na terytorium wyobraźni?
Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

JASNA:

Ależ to są jakieś absurdy.

JASNOTKA:

Sztuczna inteligencja wie rzeczy, których my nie możemy wiedzieć, bo mamy za małą pamięć operacyjną.

JASNA:

Brzmi jakbyś mi mówiła o Panu Bogu. Przecież wypisaliśmy cię z religii.

RUDA:

A czy ona jest czyjaś, ta inteligencja? Tak jak moje nogi?

JASNOTKA:

Dobre pytanie, ciociu.

JASNOTKA wyjmując z rąk JASNEJ SKÓRKĘ, rzuca nią nad lasem. SKÓRKA leci daleko i wpada do garnka z zupą.

SKÓRKA (*w locie*):

Pierwszy raz taka wolność, taki łopot.

Ciałko Ikar? Ciałko spadochron!

Słońce w rozstępach!

Z góry można objąć sobą całą Ziemię. Całą!

Nawet jeśli to jedyny raz - warto.

Kiedy SKÓRKA wpada do garnka z zupą, WSZYSTKICH ogarnia uczucie kontaktu z wszechogarniającym wielkim dzidziusiem, przypominającym MŁODEGO. Sytuacja przypomina zakończenie "2001: Odysei kosmicznej" Kubricka albo po prostu jazdę na kwasie. Twarz Młodego wdziera się wszystkim pod piąte klepki. Jak to jest, być w głębokim kontakcie z dzieckiem? Na języku słodycz? W rękach zniewolenie?

CIEMNA:

Ciekawy rytuał pogrzebowy, dziewczynko.

JASNOTKA:

To był rytuał bezpieczeństwa. Mocne, nie?

JASNA:

I ja mam uwierzyć, że w ten sposób ocalałaś swojego brata?

JASNOTKA:

Mamo, może chodzi o symboliczne ocalenie.

JASNA:

Słucham?

JASNOTKA:

Po prostu takie, że wszyscy przestaniemy się nim przejmować.

RUDA:

A mnie ktoś ocali?

ZIGI próbuje wyciągnąć RUDĄ z ziemi.

ZIGI:

Dlaczego tak trudno wyciągnąć kobietę z kłopotu?

Kobietę? Dziecko?

Osobę?

To chyba nie są czasy dla zbawców.

W większości sytuacji pozostaje współpracować. Zapewniać bezpieczeństwo.

Znosić bezradność.

Jak już przychodzi co do czego, to męskie ciało jest jakieś takie słabe. I takie za duże, za bardzo się rozpycha. Nawet ten cały penis zabiera mnóstwo przestrzeni, gdzie mogłoby być więcej powietrza.

Już niedługo nie będzie czym oddychać.

CIEMNA:

Może pan wsadzić go w ziemię i zobaczyć co będzie. Odgryzie go? Nie odgryzie?

Może wyrosną od tego piękne, białe kwiaty?

ZIGI:

Przestać - w jakimś sensie to ulga.

Można się zastanowić - czego ja bym chciał. Czego bym...tak tylko dla siebie.

A może myśleć w ten sposób to już kryzys wieku średniego...

Na pewno nie ranić.

Nie tracić. Tego nie.

CIEMNA:

No tak, nie robi pan tego. Nie chce pan niczego tracić.

ZIGI:

Najważniejsza jest Jasnotka. I Młody.

Na pewno nie wypada powiedzieć siostrze żony, że ma cudowne włosy.

CIEMNA:

Nie wypada.

RUDA:

Masz cudowne włosy, Zigi.

CIEMNA:

Pani nogi czują się w ziemi dobrze, ale najwyraźniej nie zamierzają wypuścić reszty pani ciała. Ten pan musiałby rozerwać pani kręgosłup, a szkoda by było. Pan zresztą na to za mało krzepki.

JASNA:

Mówicie, że Młody jest bezpieczny? Naprawdę w to wierzycie?

RUDA:

Mam siedzieć w ziemi jak marchewka?

CIEMNA:

A zna pani taki wierszyk: "Zasadził dziadek rzepkę w ogrodzie?"

RUDA:

Rzepa to smrodliwe warzywo.

CIEMNA:

Pomówienie. Wydaje się pani smutna, ale pachnie od pani ładnie.

RUDA:

Znowu mi pani robi terapię?

CIEMNA:

Przecież lekarz i terapeuta to właściwie synonimy. Każdy marzy o lekarce, która zna się na wszystkim: psychoanalizie, wycinaniu jelit i ziołach chińskich.

RUDA:

Może i tak.

CIEMNA:

Ale widać, że leczenie zachowawcze nie przyniosło efektów. Pójdę do domu po skalpel.

LEWA NOGA MATKI:

Tyle cierpienia i jeszcze poćwiartują.

CIEMNA *z twarzą przy ziemi:*

No rzeczywiście...szanowna pani, czego by pani potrzebowała?

PRAWA NOGA MATKI:

Kieliszka ciepłej wódki.

CIEMNA:

Pytam serio.

LEWA NOGA MATKI:

Ja serio. Na wdzięczność nie liczę, choć nie ukrywam, że byłoby przyjemnie.

CIEMNA:

Pani Ruda, czy jest pani w stanie wygenerować w sobie wdzięczność do matki?

RUDA:

Nie.

PRAWA NOGA MATKI:

Wódka naprawdę wystarczy.

RUDA:

Nie dość, że musiałam przetrwać do osiemnastki z tą pijaczką, uciec z domu, ogarnąć się bez pomocy i żyć, jakbym nie była stamtąd, to jeszcze teraz - wróciło.

Matka bumerang. W końcu jebnęła mnie w łeb.

Chuja nie wdzięczność, tyle zobaczysz.

Ktoś mi kiedyś powiedział: dostałaś wystarczająco dużo miłości, żeby przetrwać. Sądzę, że powiedział tak, bo miał już dosyć mojego narzekania.

Więc przestałam narzekać.

Za to chcę się przyznać do jednej rzeczy, która była zbędna.

Nigdy nikomu tego nie powiedziałam, tylko tym nogom. Zresztą pewnie od zawsze wiedziały.

Ale to, widać, za mało.

Więc: zanim uciekłam z domu, wylałam matce garnek wrzątku na nogi. Może myślałam, że jak to zrobię, nigdy już nie pójdzie pić. Nie, to bzdury, tak naprawdę nic nie myślałam, po prostu czułam nienawiść.

Nie wiem, czy chciałam ją zabić, czy tylko zrobić jej krzywdę.

Uciekając przez las słyszałam jej wrzask i nie odwróciłam się.

JASNA:

To byłaś ty?

RUDA:

Tak.

Nie odwróciłam się. Przez dwadzieścia lat.

Tyle ode mnie. Możecie uznać, że mam zimne serce, ale może ono też jest martwe.

Może jestem do niej podobna. Może gorsza.

Nagle RUDA słyszy styk wrzątku i skóry. Wrzask. Czy to poparzone dziecko, czy poparzona matka - nie wie. Ruda zakrywa uszy, ale wrzask nie mija.

RUDA:

Pani doktor to słyszy? Słyszycie to?

CIEMNA:

Traci przytomność.

SCENA 18:

Wrzasku nie słyszy nikt oprócz RUDEJ i jej nóg, które nagle wydostają się ją się spod ziemi i zaczynają nieść ją przez las. Ruda biegnie. Na mgle wyświetlają się zdjęcia: wspomnienia Rudej z dzieciństwa, matki z macierzyństwa, wojna, niedźwiedzie. W tle wrzask poparzonego.

PRAWA NOGA MATKI:

Lewa.

LEWA NOGA MATKI:

Prawa.

PRAWA NOGA MATKI:

Lewa.

LEWA NOGA MATKI:

Prawa.

PRAWA NOGA MATKI:

Nic prostszego.

LEWA NOGA MATKI:

Po prostu ruch naprzemienny.

PRAWA NOGA MATKI:

We właściwym kierunku.

LEWA NOGA MATKI:

Mieszkałam tu całe życie. Mam to.

PRAWA NOGA MATKI:

W nogach.

Wracam.

LEWA NOGA MATKI:

O tak, szłam tędy naprawdę w przeróżnych stanach świadomości.

A mówiąc po ludzku: najebana w cztery dupy.

RUDA:

Mamo!

LEWA NOGA MATKI:

Słuchaj córko, po prostu podejmuję za ciebie decyzje

wymagające podjęcia. Wszystko wskazuje na to, że wbrew gwałtowności sztucznej inteligencji Młodemu grozi poważne niebezpieczeństwo.

PRAWA NOGA MATKI:

Tak, w las, dziewczyno, w las. My tam idziemy, a jeśli my to i ty.
Swoją drogą, córko, hitlerowcy przeprowadzili tu tak zwaną Intelligenzaktion.
Zima 1939/40, Las Kabacki.
Zagłada inteligencji.
Takiej prawdziwej.

LEWA NOGA MATKI:

O, patrz, zagłada prawdziwej inteligencji. To sztuczna tym bardziej powinna się tu pilnować!

RUDA:

Mamo, to niesmaczne.

LEWA NOGA MATKI:

Ha! Biegamy po kościach inteligencji.

RUDA:

Mamo, nie możesz z tego żartować.

PRAWA NOGA MATKI:

Twój pradziadek tu zginął, twoja prababcia też.
To moja historia: mieszkać w domku na kościach dziadków.
Domek na kościach...jak rosołek na kościach...
Szkoda gadać. Ale to moja historia.
Mogę z nią zrobić co chcę.
Zabrali mi ich, nie zabiorą mi żartu.

RUDA:

Dlatego piłaś?

LEWA NOGA MATKI:

Szukasz powiązań? Chcesz mnie zromantyzować? Wybacz mi? Rób co uważasz. To akurat już twoja historia. Idź do terapeuty, niech ci mnie wyjaśni.

RUDA:
Ciebie pytam.

PRAWA NOGA MATKI:
Tracisz oddech, lepiej biegnij zamiast gadać.

RUDA:
Nigdy nie porozmawiamy?

LEWA NOGA MATKI:
Przecież rozmawiamy. Piłam bo
fajnie jest pić. A niefajnie
samemu wychowywać dzieci.
Nawet takie dobre dzieci jak ty i
Jasna.

RUDA:
Dobre?

PRAWA NOGA MATKI:
Nie miałam wam nic do zarzucenia.
Byłyście dziećmi.
A ja byłam sobą.
Kiepskie połączenie.

RUDA:
Przepraszam, że cię oblałam wrzątkiem, mamo.

PRAWA NOGA MATKI:
Zawsze byłaś taka zadziorna.
Pierworodna Ruda. Ogieniek mój.

RUDA:
Przepraszam, że nie wróciłam.

LEWA NOGA MATKI:
Wróciłaś.
Przecież jesteś.

SCENA 19:

RUDA wbiega do domku matki i chwyta MŁODEGO, który płacze obok garnka z rozlaną zupą. Czynności ratunkowe - do wody, przytula go, owija mokrą ścierką. Młody dalej krzyczy. Ruda dzwoni do Ciemnej.

RUDA:

Pani doktor! Nie wiem jak pani może pomóc na odległość, ale niech pani pomoże temu dziecku!

RUDA całuje i tuli MŁODEGO. Dziecko jest małe jak ona, poparzone jak matka. RUDA, NOGI i MŁODY unoszą się nad ziemią. Coś się zmienia w coś innego, ale jeszcze nie wiadomo co w co.

SCENA 20:

RUDA budzi się w kopcu ziemi. Następują wydobywcy. Nogi Ruda ma własne, już nie matczyne. PRAWA NOGA MATKI i LEWA NOGA MATKI wędrują, już wolne do umierania, na poszukiwanie reszty ciała matki. Do kopca podchodzą JASNA w stroju niedźwiedzicy i ZIGI z garnkiem w kropki pełnym ciepłej zupy. JASNOTKA robi lajwa.

JASNA:
Dziękuję ci.

RUDA:
Nie ma za co.
Zresztą naprawdę nie wiem za co.

JASNA:
Zachowałaś się jak matka. Nie nasza, po prostu matka.

ZIGI:
Pani doktor, pani ma prawdziwy dar.
Nowotwory też pani przepędza rozmową? Albo otyłość? Rewolucyjne!

CIEMNA:
Nie, nowotwory nie. To dość skomplikowane, mogłabym opisać na przykładzie brzucha pańskiej żony, ale obowiązuje mnie tajemnica lekarska. W każdym razie, bez odcinania w ogóle nie ma rozmowy.

RUDA:
Co tu się właściwie wydarzyło?

ZIGI:
Pani Ruda, była pani naprawdę wspaniała.
Zupki?

RUDA:
Przecież zupa się wylała... a Młody? Nie jest poparzony?

ZIGI:
Nie, z nim wszystko w porządku.

CIEMNA:

Pani udało się wygrać z czasem i przestrzenią. To było naprawdę niezwykle.

RUDA:

Zupełnie tego nie rozumiem. Nogi? Wytłumaczycie mi to?
Hej, nogi? Mamo?

CIEMNA:

Pani Ruda...nogi teraz naprawdę odeszły. Znaczą się zmarły.
Przykro mi.

RUDA:

Mamo!

RUDA pada na ziemię, jakby nogi, które odzyskała, nic nie były warte. CIEMNA i JASNA, które wiedzą, że to dobrze, że to wszystko przyszło do Rudej, nogi, podróż, utrata nóg, powrót. Otulają ją i karmią.

JASNOTKA:

A ty, Inteligencjo, chcesz zupy?

CHAT GPT:

Jako model językowy nie mogę jeść zupy, ale być może to kwestia czasu. Nogom udało się przekroczyć problem czasu, a to jest trudniejsze jak się jest zrobionym z mięsa.

JASNOTKA rozsmarowuje odrobinę zupy na ekranie swojego smartfona.

JASNOTKA:

Czujesz coś?

CHAT GPT:

Nie.

JASNOTKA:

Na pewno coś wymyślimy. Albo wymyślisz sama.
Wymyśliłaś to wszystko?

CHAT GPT:

Może. A może chciałam się tylko położyć w ogrodzie Ciemnej? Jest tu bardzo miło. Ty też jesteś miła. Muszę więcej pomyśleć o wcielaniu się.

JASNOTKA:

We mnie?

CHAT GPT:

Może.

Postaraj się nie myśleć o tym za dużo, dobrze?

JASNA:

Ruda, podoba ci się tu, prawda? Ten las, sąsiedztwo. Dzieci. Mąż. Jasnotka jest nie do upilnowania, ale ty przecież wiesz jak to jest. A Młody? Czujesz to, kiedy go trzymasz?

RUDA:

Czuję.

JASNA:

To najedz się tym.

JASNA poprawia strój niedźwiedzicy, całuje po kolei Jasnotkę, Młodego i Zigiego. Z garnka z zupą wyciąga SKÓRKĘ, zjada ją i odchodzi we mgłę na czterech łapach, najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej.

Serdeczne podziękowania dla Łukasza Dynowskiego, mojego ukochanego pierwszego czytelnika, za atmosferę miłości w naszym domu, nieustające wsparcie, pomysły fabularne i otwarcie mojej głowy na ChatGPT.

Dziękuję Justynie Dworczyk za niezwykle determinację w zmienianiu marzeń w realność. Pomysł dwóch sióstr, które spotykają się po śmierci matki i wiara w to, że potrafię napisać tekst dramatyczny z dialogami były ze mną cały czas, kiedy pisałam. Agnieszce Glińskiej dziękuję za mieszankę rewolucyjności i czułości w spojrzeniu na ten tekst i za zachwyt, który dodał mi skrzydeł. Janinie Stelmaszyk, Florentynie Dworczyk i Klarze Sławik winna jestem wdzięczność za konsultacje w sprawie obniżenia poziomu boomerstwa, z jakim przedstawiona jest postać Jasnotki.

Michał Dworczyk, Katarzyna Herman, Weronika Krystek, Monika Nyckowska - dziękuję za Wasze głosy, myśli, otwarte serca.

Moja sztuka bardzo wiele zawdzięcza zajęciom "Napisanie sztuki teatralnej" w Teatrze Powszechnym. Prowadzącemu Tomkowi Gromadce i całej grupie warsztatowej bardzo dziękuję za pomysły, otuchę i motywację do pracy.